

ŚWIAT DRAMATYCZNY.

№ 2.

N^o 1.

10 Lipca

1838.

RZUT OKA NA TEATR HISZPAŃSKI.

(z francuzkiego).

Od kilku lat zaczęto zgłębiać teatr hiszpański, lub raczej mówić o potrzebie zgłębiania go. Pojęto wreszcie, iż literatura co natchnęła cały nasz wiek siedemnasty, nie musiała być tak pogardy godną jak ją ośmnasty być mniemał, zimny szyderca wszystkiego co nie rozumiał. *Cyd, Kłamca, Herakliusz i Uczta kamienna* są najlepszą odpowiedzią na przygryzki Woltera, nielekającego się temi słowy osądzić literaturę wielkiego ludu: „Hiszpanie jedną tylko dobrą mają książkę, tę co wszystkie inne wyśmiewa.” — My sami nawet popsuliśmy Hiszpanią; pod tym względem, jak i pod wielu innemi, Hiszpania jeszcze jest w ośmnastym wieku, a terażniejsze madryckie dowcipy udają pogardę dla dawnych poetów. Za ledwie śmiem wyznać, iż dzieła Guillena de Castro, Lopeza de Vega, Tirsa de Molina i t. p. należą do liczby najrzadszych i najtrudniejszych do dostania książek.

Teatr hiszpański jest prawdziwem dziecięciem rodzinnéj ziemi. Od samego zarodu sam sobie był poruczony, nie znalazł opieki ani u dworu, ani u panów naśladowujących go we wszystkiém. Wzrost dla ludu i za pomocą ludu. Samemu więc tylko ludowi powinien się być starać przypodobać, jak to i wielki Lopez nam powiada:

„Sądżicież że nie znam Plauta i Terencyusza? o mylicie się: lecz kiedy chcę pisać, naklucz ich zamykam; ponieważ pospółstwo mi płaci, muszę mu wedle gustu jego usługiwać.”

Izabella i dwór jéj zachęcali piérwsze usiłowania Żuana del Elcina, Gonzalwa z Korduby, Torresa Naharros; lecz charakter Ferdynanda Arragońskiego zbyt był surowy, aby mógł lubić literackie zabawy. Karól IV. był cudzoziemcem i zawsze prawie wraz z dworem swoim bawił za granicą, a pobożni jego następcy o tyle tylko mięszali się do teatru aby go obciążać podatkami; dom Burbonów wprowadził ze sobą gust francuzki, i pogardą dokonał tego co prześladowanie rozpoczęło.

W połowie XVI. wieku, Lopez de Rueda, prosty sewilski rzemieślnik, ułożył kilka niekształtnych szkiców i kazał je przedstawić swojej czeladzi. Zachęciły go otrzymane poklaski, zaczął kraj przebiegać ze swoją małą truppą i zwiedził wszystkie większe hiszpańskie miasta, zbierając wszędzie pochwały i pieniądze. Przykład jego ściągnął wkrótce tłum naśladowców, i w kilku latach cała Hiszpania okryta została teatrami. Oto słowa jednego z ówczesnych poetów:

„Komedia i Ameryka w jednymże czasie zostały odkryte, podczas gdy Hiszpania zdobywała Grenadę i królestwo Neapolitańskie. Lecz komedia zakwitła dopiero pod wesołym aktorem, Lopezem de Rueda. On podzielił ją na akty i wynalazł prologi (has); połączył razem cuda, miłostki i błazeństwa. Słupy i jego gitara tworzyli orkiestrę, i publiczność odchodziła zadowolona gdy jéj śmieszek język pokazał. Wkrótce skomplikowała się intryga, zjawili się zazdrośni, aby zakłócić spokojność kochających, ojcowie aby

„im stanąć na zawadzie, usłuźni sąsiedzi aby im do-
„pomóŜ. Berrio wprowadził chrześcijan i Maurów na
„scenę, a Jan de la Cueva królów. Arlieda dał nam
„*Czarodziejstwa Merlina*, a Chrystowal Virues *Semi-*
„*ramide*. Pospółstwo chciało dziwów i osobliwości,
„dano im podostatkiem, i niezadługo nie było głupca
„w Sewilli, któryby swego pana na scenie nie wysta-
„wiał.”

Oto stan w jakim Lopez de Vega i współcześni jego teatr zastali. Zamiast zmniejszyć, zwiększyli jeszcze złe. Dwór niemi wzgardził, udali się do pospółstwa; wszystko mu się zdawało dobrém, byleby coraz nowe znajdowało wzruszenia; wszystko prawdziwém, byle widziało je w około siebie; wszystkie teŜ osoby sztuk dla niego pisanych są Hiszpanami: Rzymianie, Grecy, Hebrajczykowie, Chińczycy, zdają się wszyscy wychodzić z Prado lub bramy słonecznej; wszyscy czytali Amødysa i ŝgo Tomasza. Mówią o miłości jak teologowie, a o teologii jak bohaterowie romansowi.

Koryolan jest kawalerem alkantarskim, Jezabel damą sewilską, a Appiusz Klaudyusz ogdorem rady indyjskiej. Na piérwszy rzut oka niepodobna uznać tę maskaradę za nadzwyczaj śmieszną, lecz nazwiéj Koryolana Don Pedrem, a Jezabełę Elwirą, a uderzy cię prawda charakterów i sposób ich skręślenia. Nie żądaj od autora ani planu, ani dobrego poprowadzenia sztuki: pragnie on tylko piękną naprowadzić scenę; lecz jakże zato jest piękną! Co do historyi i geografii, nauczył ich się w romansach rycerskich; zawsze, jak mówi Szanszo, stosuje się do publiczności dla której pisze, „królestwo duńskie czy sobradyjskie, to dla niego zarówno przystaje jak pierścionek na palec.” Częściéj przecina niŜeli rozwiązuje węzeł swojej intrygi. Wszystko zarówno należy do jego dziedziny: Bóg, święci, złe duchy, anieli, królowie, karczmarze, młode dziewczęta, rycerze. Scena odbywa się w niebie, w piekle, w raju, w pałacu, na wyspie zaczarowanej lub w karczmie. TaŜ sama swoboda co do ubiorów: Semiramis występuje w czépku, Tamerlan w krochmalnej kryzie, Juliusz Cezar w butach z ostrogami. Nie zdołam dać le-

pszego wyobrażenia o tój mieszaninie jak przytaczając tytuły niektórych sztuk Lopeza, i tę biorę tylko z początku spisu, dochodzącego do ośmiuset, nie licząc w to zaginionych: Aman i Mardocheusz, Adonis i Wenera, Ancychryst, Obłężenie Mastrychtu, Aniela w Chinach, Aranko Przewyciężony. Biblia, mitologia, romanse, podróże, historia, na wszystko wkładapodatek, wszystko musi mu przedmiotu dostarczyć. W jednej ze sztuk jego, pod tytułem: Chrzest księcia marokańskiego, wchodzi więcej niż sześćdziesiąt osób, a jakby i to jeszcze nie zdawało mu się dostatecznym, zakończy sztukę processyą.

W ówjej pierwotnej epoce (wieku Lopeza de Vega) gdy religia i teatr w równi postępowały, nie jeden słynący aktor przepędzał resztę życia w klasztorze; tworzyli nawet pomiędzy sobą bractwo pod nazwaniem Nowenny N. Panny. Sławna aktorka Baltazara zakończyła życie w pustelni, a tegoż samego roku przedstawiona była w Madrycie *la Comedia famosa de la Baltazara*, przez Guewara, Rojas i Coello, w której Baltazara przytomna jest wraz z Gottfrydem z Bullionu wzięciu Jerozolimy, i zakończy sztukę tańcząc sara-bandę w pustelniczym ubiorze. Kalderona, kochanka Filipa IV. a matka Don Żuana Austriackiego, osiadła przy końcu życia w klasztorze przez siebie założonym, i przed śmiercią jeszcze słynęła jak święta.

Lecz powróćmy do epoki Lopeza de Rueda, od której oddaliliśmy się zanazbyt. Oto awantura którą nam opowiada współczesny aktor, Augustyn de Rojas, dająca najlepsze wyobrażenie czém był wówczas teatr:

„Przybyłem raz do pewnej wioski z Solanem, moim towarzyszem, obaj tak obciążeni pieniędzmi jak żaba piersiami. Prosimy o nocleg; lecz gospodarz nie może nam go udzielić bo dzisiaj właśnie jarmark. No, wina ta obudza we mnie nadzieję zarobienia nieco grosza. Prawie bajkę przed gospodynią zapytującą mnie kto jestem, i kazawszy dobrą przyrządzić wieczerzę, biegnę do alkady prosić o pozwolenie; z łaskawością je otrzymuję. Biorę moje tamburyno, przebiegam ulice i wioski, i donoszę zdziwionym wieśniac-

„kom że im przedstawimy komedią wyobrażającą
„*Wskrzeszenie Łazarza*. Zapowrotem do karczmy upa-
„truję sposobność wsunięcia się do izby gospodarskiej;
„wyrzucam przez okno, oczekującemu na mnie Sola-
„nowi, prześciéradła i firanki do łóżka, i idziemy ubrać
„się do stodoły którą nam jakiś grzeczny wieśniak po-
„życzył.

„Wychodzę na scenę owinięty wprześciéradło: wy-
„stawiałem Łazarza; wydeklamowałem mój monolog
„wśród licznych poklasków; lecz gdy Solano, grający
„rolę ojca przedwiecznego wchodzi na scenę ze świe-
„cą w ręku, mającą wyobrażać piorun, i cały osłonię-
„ty bez pozwolenia pożyczoną firanką,—karczmarz po-
„znaje swoją własność, zaczyna krzyczeć *złodzieje!*
„i wpada na biédnego kolegę, niewiedzącego jak się
„uchronić przed gradem razów ze wszech stron nań
„spadających. Ja daję tymczasem nurka w grobie, któ-
„ry na szczęście był otwarty, i zmartwychwstaję uj-
„rzawszy się w czystém polu. Spełnił się cud, bo gdy
„zaczęto mnie szukać na udzielenie zasłużonej części,
„nieznaleziono nikogo.”

Lopez de Rueda niezaprzeczenie dawał przedstawie-
nia w Madrycie. Cervantes w przedmowie do swych
komedyj, wyraźnie powiada że go tam widział będąc
dzieckiem; lecz zdaje się że nigdy stałego nie miał tam
zakładu; był on, jak powiedziałem wyżej, zarazem
autorem i aktorem. Następcy poszli za jego przykła-
dem; tak iż autor nie znaczy po hiszpańsku poetę, lecz
dyrektora teatru, bo w pierwszych czasach poeci wła-
śnie zgromadzali w około siebie truppę zdolną dzieła
ich wystawiać. Nawarro, Villegas, Cisneros, Clara-
monte i inni, byli razem autorami i dyrektorami.

Przybywamy teraz do epoki, w której teatr zaczy-
nał mieć stałe siedlisko; lecz nim mówić będę o zakła-
dzie madryckim, nie mogę się wstrzymać abym tu je-
szcze nie przytoczył ustępu z Rojasa, o rozmaitych
truppach komedyantów, istniejących za czasów jego.

„Trzeba wiedzieć że mamy w Hiszpanii ośm odmien-
„nych nazwisk na oznaczenie rozmaitych gatunków
„trupp komedyanckich, to jest: Bululu, Nague, Gan-

„garilla, Cambales, Garnacha, Mogiganga, Tarandula
 „i Kompania. Bululu jest to aktor podróżujący sam je-
 „den i pieszo. Gdy przybywa do wioski, idzie do ple-
 „bana, i uwiadamia go iż umie na pamięć komedya i kil-
 „ka prologów, prosi aby kazal zawołać cyrulika i za-
 „krystyana, a będzie ją przed niemi deklamować, je-
 „śli mu dadzą cokolwiek na dalszą podróż. Gdy przyj-
 „dą, włazi na starą skrzynię i reprezentacya się zaczy-
 „na; Bululu powtarza starannie: oto król wchodzi, oto
 „dama wyszła, i stosownemi akompaniuje gestami.
 „Gdy skończy, proboszcz kwestuje z kapeluszem i zbie-
 „ra cztery do pięciu *quartos*; przez litość chrześcijańską
 „dodaje miskę rosolu i kilka kawalków chleba, a nasz
 „deklamator w dalszą udaje się drogę, za swoją dobrą
 „lub raczej złą gwiazdą. — Naque składa się z dwóch
 „ludzi mogących wystawić intermedium lub *auto sa-*
 „*cramentale*; ci mają brodę ze lnu i tamburyno; każą
 „sobie płacić *ochavo* od miejsca, żyją weseli, śpią
 „w ubraniu, podróżują boso i odprawiają gotowalnię
 „w polu. Gangarilla jest większym już to warzystwem;
 „składa się z trzech lub czterech aktorów, z których
 „jeden umie udawać błazna, i młodzieńca grającego
 „rolę kobięce; przedstawiają historyą *dobrego paste-*
 „*rra*, mają własne brody i peruki, pożyczają czépków
 „i sukien, które niekiedy zapominają oddać; biorą je-
 „den *quarto* za miejsce, i przyjmują w kassie chleb,
 „jaja i sardęle. Ci mogą sobie niekiedy pozwolić wy-
 „pić butelkę wina i zjeść dobrą pieczeń; odbywają re-
 „prezentacye po folwarkach, śpią na ziemi, a nie ma-
 „jąc ani płaszczów ani tłomoczków do dźwigania, tę
 „otrzymują korzyść, iż mogą przez cały dzień iść z za-
 „łożonemi rękoma.

„Aby utworzyć Cambales, potrzeba śpiwującej ko-
 „bięty i pięciu wyjących mężczyzn; repertoar składa
 „się z jednej komedyi i trzech lub czterech interme-
 „diów. Ponieważ nie bardzo są obciążeni sprzęty, nie-
 „są niekiedy swoją damę na ręku, gdy na złe natrafia
 „drogi. Każą sobie płacić sześć marawedów, kawalek
 „mięsa lub koszyk winogron; bawią pięć do sześciu dni
 „w każdej wiosce, najmują łóżko dla damy, nadska-

„kują gospodyni aby otrzymać dla siebie wiązkę słomy, koldrę i pozwolenie przespania się w kuchni. —
„Pięciu lub sześciu aktorów, kobiéta grająca pierwsze role kochanek, młodzieniec wystawiający kochanki drugiego rzędu, oto Garnacha, Płaszcz, dwie mężkie suknie, trzy spencerki, brody, peruki, a nade wszystko, stko spódnica osuta blaszkami, oto cała garderoba. Dźwiga ją zwyczajnie osioł, na którym także jedzie dama. Ci dostają wino butelkami, mięso na uncye, chleb na funty, a apetytu mają cały centnar. Dają prywatne reprezentacye za pieczone kurczę, dwie kwarty wina i cztery reale.

„W Mogiganga powinny się znajdować dwie kobiety, młody chłopiec, pięciu do sześciu aktorów, tyleż komedyj, i dwie skrzynie z kostiumami. Najmują dwa konie do wiezienia skrzyń, i dwa inne na których jadą kolejno. Tarandula jeszcze lepiej jest ukwi-powana; lecz aby zasłużyć na imię Kompanii, potrzeba najmniej szesnastu aktorów, pięknych kostiumów, a nade wszystko pięknego zbioru pieniędzy, co nielato znaleźć: tak publiczność stała się trudną.”

Roku 1567 wyznaczono w Madrycie miejsce wyłącznie poświęcone na dramatyczne reprezentacye. Utworzyły się dwa pobożne bractwa, jedno pod nazwiskiem *Passyi*, drugie *N. Panny Samotnej*; celem ich było doglądać ubogich w chorobie, i dawać schronienie pod rzutkom. Bractwa te otrzymały od kardynała Spinosa, prezydenta rady kastylskiej, wyłączny przywilej dostarczania lokalu wędrownym towarzystwom aktorów przybywającym dawać reprezentacye w Madrycie.

Przeznaczyli na ten koniec dziedzińce trzech domów, dwa przy ulicy książęcej, gdzie jeszcze dotychczas główny teatr madrycki; a trzeci blisko bramy słonecznej (*puerta del sol*). W pierwszych czasach dyrektor teatru dawał im sześć realów od każdej reprezentacji; lecz przed końcem wieku summa ta doszła do dwustu, i w miarę coraz się bardziej zwiększała. To daje nam poznać że udzielanie ubogim części przychodu z widowisk teatralnych wcale nowym nie jest pomysłem.

(Dokończenie nastąpi.)

ELIZA NOBLET.

Z AKADEMII KRÓLESKIEJ MUZYKI.

Szkic biograficzny.

Zawód teatralny tysiące przedstawia zawał do przewyciężenia; droga którą puszcza się artysta obsiana jest najeżonemi skałami, pełna przepaści; przebędzie jezdne, znowu nowe napotyka. Za kulissami musi bez wytchnienia walczyć z zazdrością, współubieganiem, prywatną nieprzyjaźnią i niechęcią; na scenie talent jego musi passować się bezprzestannie z uprzedzeniami publiczności, nieraz sprawiedliwej, lecz niekiedy nazbyt surowej, i nie prędziej tryumf odnosi aż dojdzie do doskonałości. To też gdy nadejdzie dla odważnego i cierpliwego aktora boleśnie okupiona godzina tryumfu, publiczność winna być sprawiedliwą i nie szczędzić poklasków i wieńców na wynagrodzenie jego krwawego potu i długich trudów. Szczęśliwy ten, którego talent zdołał przetrzymać nawalnice i w całym zajaśnić blasku.

W epoce niezbyt odległej od naszych czasów, taniec i pantomina nie były ściśle i wspólnym połączone węzłem. Miały oddzielnie zręcznych i pojętnych tłomaczy, lecz rzadko znajdowały się w jedynym połączone osobie. Tancerz umiał zaokrąglać ramiona z mniejszym lub większym wdziękiem, a na ustach jego rozwijał się mniej lub więcej powabny uśmiech. Nie potrzeba było od niego wymagać gościów będących w harmonii z jego myślą, ani wyrazów fizyognomii odpowiednich rozmaitym położeniom jego roli; byłoby to niepodobną żądać rzeczy. Obie te części sztuki szlachetne odtąd uczyniły postępy; i widzimy dzisiaj taniec i pantominę, posunione do najwyższego stopnia doskonałości w jedynym osobie, dzięki talentom Taglioni, Elssler i Noblet. Tej to ostatniej artystce winniśmy jeden z najpiękniejszych utworów w rodzaju mimicznym, *Niema z Portici*.

Panna Eliza Noblet wraz z swemi dwoma siostrami tworzą trzy gracye, pełne powabów i talentu, którym publiczność sypie poklaski na obu najpiérwszych scenach naszej stolicy. W młodym bardzo jeszcze wieku okazywała wielkie do tańca powołanie, a upodobanie do téj sztuki coraz bardziej ukazywało się niepowściągnioném. Maze rozróznić ją wśród tłumu mnogich swoich uczennic, i od niego piérwsze pobierała nauki nim stawiała się przed publicznością. Miała lat szesnastcie kiedy piérwszą dała próbę w *Psyszy*, a pomimo wzruszenia i nieśmiałości, zbyt naturalnych jój wiekowi, jak najlepiéj jój się powiodło. Zewnętrzne wdzięki jój osoby, młodość, przedwczesny talent, wszystko żywe wzbudzało zajęcie, i przyjęta została pochlebnymszmerem całej sali, wśród oznaków radości i zadowolenia, mogących zastąpić najpiękniejsze wieńce. Młoda artystka świetną zapowiadała przyszłość, postępy jój coraz stawały się znaczniejsze, i odbierała następniepoklaski w większych daleko rolach, które szlachetna jój układność nieznanym dotąd wdziękiem przyodzićwać umiała.

Późniéj, korzystając z otrzymanego uwolnienia, panna Noblet pośpieszyła zjednywać sobie pochwały u zamorskich naszych sąsiadów. Pobyt jój w Londynie oznaczył długi ciąg tryumfów, i tak wielki wzbudziła entuzyazm, iż nieszczędzono wszelkich złudzeń aby zatrzymać u siebie ten młody talent i wydrzcć go piérwszój widowni jego powodzeń; lecz pamięć rodzinnej ziemi zbyt była potężną w sercu młodej artystki; wdzięczność którą sądziła być winną współziomkom; publiczności co pochwałami swemi ośmieliła ją przy rozpoczęciu zawodu, zbyt była głęboką aby mogła stać się niewdzięczną, i wkrótce ujrzał ją Paryż równie szczęśliwie odznaczającą się w pantominie jak niegdyś w tańcu się odznaczała. Z pomiędzy mnogich ról w których ukazała się kolejno, powinniśmy tu przytoczyć: Flore, w balecie *Flora i Zefir*, Eucharys, w *Telemaku*, Martynę, w *Próbie wiejskiej*, Kopciuszkę, w której była nieporównana wdziękiem i prostotą, Aline z *Golkondy*, Pawła, w balecie *Pawet i Wirginia*, i Manonę

Lescaut. Później kilka znakomitych utworów umieściło ją w pierwszym rzędzie artystek tańczących, i dało jej sposobność rozwinięcia całej pojętności i czułości, jakimi dusza jej jest obdarzona; najważniejsze z tych utworów, są: Zelia, w *Alinie*, Wenera, w *Siatce Wulkanu*, Edila, w *Hilarym*, Niema z Portici, i Effi, w *Sylfidzie*. W Niemiej z Portici jednakże, piękny jej talent do mimiki, w najcudowniejszym objawił się blasku; rola Fanelli najpiękniejszym jest jej tryumfem, najpiękniejszym kwiatem jej artystycznego wieńca. Nie-szczęścia tej biędnej opuszczonej dziewczycy, tej młodej Neapolitanki z tak szlachetnym, kochającym, wspaniałomyślnym sercem, nie mogły bieglejszego i wierniejszego znaleźć tłumacza nad pannę Noblet. Umiała rozlać na ten rozkoszny utwór całą upajającą woń najtkliwszej poezyi, urok i zajęcie znęcające mimowolnie, przenoszące duszę w świat smutku i niewysłowionej tęsknoty. Również wielkie otrzymuje poklaski w *El Jaleo de Xérés*, owym tańcu nacechowanym pierwotnym charakterem hiszpańskim, powabnym, żywym, pełnym lubości, jak córa gorącej Andaluzyi. Panna Noblet jest dzisiaj jedną z najbardziej genialnych artystek, któremi akademia króleska poszczycić się może. Taniec jej, lekki, żywy, uczony, jak największą jasnieje poprawnością. Smukła jej kibić cudnie jest kształtną, a poruszenia pełne układności i giętkości. Przyjemna jej twarz posiada wdzięk co zarazem zniewala i podbija; fizyognomia jej, ruchoma, wyrazista, jest zwierciadłem wtórzającym wszystkie wzruszenia jej duszy; giesta jej pełne zapału i prawdy odznaczają się przyzwoitością jak najlepszego tonu. Słowem, tak potężny urok rozlany jest w całej jej osobie, iż zdaje się nakazywać poklaski.... Jestto słońce, ku któremu wszystkie ciała niewstrzymaną mocą czują się pociągnięte; jestto kwiat panujący ponad innymi świeżością swoją i powabem, a którego woń tak jest miła, iż go wszyscy z upojeniem szukają!....

DOMINO ZIELONE.

(z francuzkiego p. Vaublanc).

Książę Visconti, któremu w domowym życiu wyrzucano oszczędność aż do skąpstwa posunioną, ze wszystkiej bogatej włoskiej szlachty najbardziej jednak się przyczynił, poświęceniem i ofiarami, do wzniesienia sławy teatru i emulacyi artystów, uważających go jako naturalnego swego protektora. Nietylko używał większej części ogromnych swoich dochodów na utrzymanie wziętości teatru *de la Scala*, lecz wieczory dawane w jego pałacu, były najokazalsze i najświetniejsze jakie tylko wyobrazić sobie można; wszystko rzadką oddychało wspaniałością, zbytkiem prawdziwie książęcym. Pamiętam jeszcze jedną z ówch zabaw, której dziwny wypadek nowego dodał wdzięku, dając mi lepiej poznać jednego z największych artystów jakim się szczycą Włochy.

Karnawał zbliżał się do końca, a książę, chcąc godnie zakończyć epokę uciech i pustoty, dawał bal maskowy i koncert, w którym mieli się dać słyszeć artyści króleskiego teatru. Zaproszeni goście obowiązani byli dać się poznać przy głównym wchodzie, lecz w salonach swoboda maski wszechwładnie panowała. Książę naznaczył téj nocy schadzkę wszystkiemu co tylko Medyolan zawiérał w sobie najznakomitszego, i po obszernych galeryach pałacu tłoczyli się, pod tysiędem powabnych lub dziwacznych przebrań, wysokiego dostojęstwa cudzoziemcy, poeci, artyści, literaci i dumna szlachta włoska: szlachectwo, sztuki nadobne, literatura, miały tam najgodniejszych swoich reprezentantów. Był to prawdziwie czarodziejski widok, owe grupy masek, owe różnobarwe kadryle, ulatujące, wijące się na odgłos porywającej, namiętnej muzyki, na które słońce tysiędca świec jarzących świetne swoje promienie zléwało.

Od kilku chwil rozmowa i intryga zastąpiły taniec szalony, walec ustąpił miejsca utrudzeniu i nudom; bo

na nieszczęście aż nazbyt wielką jest prawdą, że utrudzenie i nudy, zawsze jako konieczne zakończenie następować muszą po uciechach tego świata. Nadeszła godzina koncertu: wszyscy artyści zasiedli przy pulpach. Jednego, najpierwszego ze wszystkich, brakowało tylko, a książę Visconti często zwracając się w stronę głównego wchodu, poznać dawał swoją niecierpliwłość i niespokojność. Niektóre maski posiadały na krzesłach okrytych szkarłatnym aksamitem ze złotymi frandzlami; inne w pobliskim salonie, spijały xeres i malagę, wznosząc toasty na cześć swych kochanek; niektóre pary krążyły jeszcze po balowej sali, przesyłając sobie nawzajem tkliwe spojrzenia lub słodkie miłości wyrazy; spojrzenia co palą jak płomień, wyrazy co brzmią w sercu jak rozkoszna melodya.

W zakątku sali balowej, dwie maski zbliżały się do siebie, dobrze się sobie pierwój przypatrzywszy z miłą powątpiewania i niepewności.

— Ach! jeśli się nie mylę, zdaje mi się żeś poznał po ruszeniu kochanego Giacomo, — odezwała się jedna z nich, starając się zajrzeć pod maskę zaczepioną, dla zapewnienia czy się nie myli.

— Ciszéj! — rzekła druga, kładąc palec na ustach, i spoglądając nieufnie w około; — ciszéj! gdyż bardzo mi o to chodzi abym nie był poznanym....

— Ach! ach!.... A jakże daleko zaszło kochanie z Signorą Karlottą?....

— Jak najgorzéj idzie.... — odpowiedział, powtórnie wiodąc w około siebie oczyma; lecz nie postrzegł szczupłej postaci w zieloném dominie, która usłysawszy wymówione imię Karlotty, zatrzymała się nagle, największą zwracając uwagę na wyrazy obu masek.

— Jak najgorzéj, powiadasz....; a odkądże to?

— Od przybycia do Medyolanu pewnego śpiéwaka...

— Śpiéwaka!.... I ty możesz lękać się podobnego rywala!.... Zgaduję już kto to taki.... Jest to mężczyzna chuderlawy, bez żadnego ułożenia, bez najmniejszej fizyognomii....

— Tak.... Lecz ma głos cudowny, za którym wszystkie szaleją kobiety, a który zawrócił głowę małéj Karlocie....

— Jak mi się zdaje, na niego to jeszcze tutaj oczekują....

— I na próżno będą czekać. Nie przyjdzie....

— Jakto!.... co chcesz przez to rozumieć?....

— Dwóch zwinnych i śmiałych łotrów ma go zaczepić na ulicy, i starać się go zastraszyć, nie czyniąc mu jednakże żadnego gwałtu....

— Ach! ach!.... Przewyborny koncept.... uda się niezawodnie; lecz gdyby się opierał?

— W takim razie, łotry moje dostały rozkaz podrasnąć go trochę końcem puginałów....

— Bezczelny!.... — wyrzekł głos jakowyś....

Maska, którą zwano Giacomo, obróciła się raptem i postrzegła zielone domino, którego oczy z tak dziwnym wyrazem były w nią wlepione, iż się niejako uczuła owładnięta jakimiś czary....

— A na patrona mojego! — krzyknęła przychodząc do siebie — dowiem się....

Irzucił się w ślady domina, które zniknęło w tłumie nim mógł je dosięgnąć.

W tej chwili hałas pomieszanych głosów dał się słyszeć w przedpokoju, i wszystkie spojrzenia zwróciły się ku tej stronie.

— Puście mnie.... jestem zaproszony.... — krzyczał jakiś mężczyzna passując się na próżno ze służącymi księcia wzbraniającymi mu wstępu.

Przytomność dopiero księcia położyła koniectym hałasom. Wziął za rękę sprawcę nieładu i wprowadził go do salonu. Był to niski mężczyzna; twarz miał bladą i świeżo poszarpane odzienie. Jakowyś przesti ach malował się w jego spojrzeniu, które często ku drzwiom wchodowym zwracał, a ręka której nie trzymał książkę konwulsyjnie drgała.

— Przedstawiam panstwu Signora Tacchinardi — rzekł książę Visconti do towarzystwa.

Pochlebny szmer przyjął artystę, i wszyscy pytali siebie co mu się takiego wydarzyło, a książę zwracając się ku niemu, spytał o powód spóźnienia.

— Napadło na mnie dwóch nędzników o kilka kroków od pałacu waszej książęcej mości, — odpowiedział artysta, przychodząc nieco do siebie.

— Czy nie jesteś raniony?... dodał ksiązę niespokojnie.

— Nie, mości ksiązę....

— O Boże! dzięki tobie! — jakowyś głos wykrzyknął. Był to głos zielonego domina, nosząca je osoba, stała od przybycia artysty oparta o kolumnę aby nie zemdleć — teraz zniknęła w tłumie.

Niezaadlugo Tacchinardi był w stanie śpiewać; grzmot poklasków rozległ się po sali, skoro się u pulpitu zjawiał. Śpiewał ustęp z Orfeusza Glucka, a głos jego, drżący jeszcze wzruszeniem, tym bardziej stał się dramatycznym. Wieczór ten zjednał artyście podwójny tryumf, gdyż okazał się zarazem szczytnym śpiewakiem i wielkim tragikiem!....

Pomiędzy najzapaleńszymi wielbicielami jego tryumfu, odznaczyło się szczególnież domino zielone. Któżto był w tém zieloném dominie? Córka reżyssera króleskiego teatru, która uniesiona głębokim powołaniem do muzyki, połączyła później los swój z losem wielkiego artysty, i stała się ową sławną aktorką której tego roku sypaliśmy poklaski w *Cerentola et Lucia*, ową śpiewaczką, której metoda jest dziwem śmiałości i biegłości!....

ROZMAITOŚCI.

DOWCIP AKTORSKI.

Komik koniecznie dowcip posiadać musi; lecz nie powinien własnej osoby w rolach swoich wystawiać. Czyniąc to, robi sobie żarciki pajacza, wzbudzające śmiech w nieokrzesanym tłumie, i niemilosiernie całe niszczy złudzenie. W najpłaściejszej nawet farsie przedstawia komik osobę, zupełnie od siebie różną; ów co samego siebie przedstawia, nedorzecznym jest tylko śmieśzkim. Dowcipniś, który dla pozyskania poklasków zrzuca kostium i maskę, grzeszy przeciw sztuce dramatycznej i zasługuje na surowe napomnienie, chociażby mu się nawet powiodło coś do wicipnego powiedzieć. Wszyscy śmieśzkowie, — gdyż nie można inaczej nazwać nędznych komików, poświęcających *ogół chwilowemu ubawieniu* nieoświeconego tłumu — bardzo wczesnie umierają. Skoro tylko w nich ostygnie zapal krwi młodzieńczej, tracą światłość improwizowania, a że na tém całym ich zależał talent, zamiast rozweselenia, litość tylko wzbudzą.

dzają. Sam nawet *Brunet* nie był wolnym od tego zarzutu; miał jednakże uszczypliwe swoje żarciki zawsze tak urządzić, aby miały jak najbliższy związek z charakterem ról które wystawiał. *Potier*, artysta nie śmieszek, gardził drobnostkową pomocą tego rodzaju. *Brunet* stał się inwalidem, chociaż wiek na nim jeszcze swego piętna nie wycisnął; *Potier*, gdyby posiadał był zdrowie, zdołałby w najpóźniejszej nawet starości do śmiechu pohudzać. W Niemczech jest wielu szczęśliwych zartowniśców, lecz bardzo mało dobrych komików.

FENIKOWE WIDOWISKA W LONDYNIE.

Nader liczne znajdują się w Londynie widowiska dla gminu, wniście na nie kosztuje tylko penny (czyli $2\frac{1}{2}$ grosza polskiego). Są to nędzne szopy mogące w sobie pomieścić od 50 do 100 widzów. Do niektórych większych i 1000 wchodzi. Są one przy ulicach najuboższych, a zewnętrzna ich budowa niczem się nie odróżnia od sąsiedzkich im domów. W tych salach, jeśli one tak nazwać można, porządniejsze ubranie zwróciłoby uwagę, i zwiastowałoby zamiar arystokracji. *Penny theatre* jest ulubionem miejscem ulicznika londyńskiego; wszelkiemi sposobami stara się on pozyskać kilka groszy aby się mógł cieszyć widowiskiem, jakie przedstawiają w tych okropnych jamach, oświetlonych kilku świeczkami za ledwie; siedzi się tam na ordynaryjnych ławkach, coraz więcej wzniesionych jedne nad drugie. Dach pokryty dachówką zastępuje zwykle sufit. Dwóch lub trzech skrzypicieli, stojących w jednym kącie, tworzą orkiestrę. Affisze pisane, uwiadamiąją o sztuce która ma być przedstawioną. Zwyczajnie jest to tragedia i komedia, lub też krotoczwila; lecz ponieważ daje się kilka przedstawień przez wieczór (niekiedy 5 lub 6), sztuki muszą być, jak się tego łatwo domyśleć, nader krótkie. Widowisko podług przepisów trwa tylko trzy kwadransy. Przeto reżysser z zégarkiem w ręku czuwa aby nieprzeciągnęło się nad czas oznaczony. Jednakże niekiedy zachciwa się im przedstawiać tragedye Szekspira. Nie jest to żadną trudnością dla dyrektora *Penny theatre*; gdy czas oznaczony na widowisko już upływa; reżysser z za kuliss, ostrzega aktorów aby się pośpieszali z rozwiązaniem intrygi, i sztukę kończyli. Nic przeto nie ma śmieszniejszego, nad te tragedye pokaleczone, które przy końcu nagle kończą się morderstwem bez żadnego poprzedniego przygotowania. Aktorowie najnędźniej ubrani, pobierają od 10 do 14 złotych polskich tygodniowej płacy; znajdują się także ubodzy autorowie co piszą dla tych teatrów. Proces kryminalny w sądzie przysięgłych, jaki codzienny wypadek, nadewszystko zdarzenie tragi-

czne, dostarcza im potrzebnego przedmiotu do napisania sztuki. Lecz w ogólności teatru, sztuki i aktorowie godnią są publiczności która się tam zgromadza. —

POMNIK MOLIERA.

Stanowczo już uradzono, że pomnik Moliera wzniesiony będzie przy ulicy Saint-Honoré, naprzeciw domu w którym sławny ten mąż umarł. Przestrzeń placu rozprzestrzenioną zostanie przez zwalenie wielu domów. Molier zrobiony będzie siedzący w swoim wielkim krześle z *Chorego z przywidzenia*. Na dwóch pilastrach i dwóch kolumnach wspierać się będzie gzymsz frontonem zaokrąglonym, stosownie do stylu przyjętego przez Mausarda. Sława zajmować będzie środek tego frontonu, i unosić się będzie nad posągami, w obu ręku trzymając wieńce. Po obu stronach Moliera, stać będą między kolumnami dwie figury z kamienia lub marmuru, przedstawiające wyższą komedię, i komedię towarzyską; z stosownymi emblematami w płaskorzeźbie wykonanemi, a wyobrażającemi wzniosłejsze sceny z *Odludka*, *Świętoszka*, *Uczonych kobiet*, etc; druga nie tak świetnym orszakiem otoczona będzie: *Skanarellego*, *Gorgibusa*, i *Pursoniaka*. Tytuły wszystkich sztuk Moliera, wyryte będą na tablicach marmurowych, po obu stronach podstawy posąga znajdujących się.

PAMIĄTKA WOJCIECHOWI BOGUSŁAWSKIEMU,

z okoliczności pomnika mającego być wzniesionym dla niego.

Szczęśny — kto użyteczne skończywszy istnienie,
 Błogie w pamięci ludzkiej zostawi wspomnienie, —
 Komu żal synów sztuki cichy, prawie luby,
 Drogę do nieśmiertelnj utoruje chluby.
 Nie razisz naszych oczu blaskiem zbyt jaskrawym,
 Nie świetniejesz obłokiem otoczony krwawym, —
 Lecz większj sława twoja nabierze ztąd ceny,
 Że się pomnik twój zwilży łzami Melpomeny.
 Pięknie jest teatralną ozdobić się palmą,
 Dażyć do jednj mety z Garrykiem i Talmą, —
 Umieć, tym składnym kunsztem co każdego wzruszy,
 Wymuszać nowe czucia na zdziwionj duszy; —
 Lecz potomność co z sądem swym każdego czeka,
 Zchwałą artysty złączy przymioty człowieka:
 Wspomni jak scenie święcił życie pełne trudu,
 Jak pierwszy nam wiejskiego skreślił życie ludu,
 Jak teatru naszego ten ojciec jedyny,
 Aktora i pisarza zasłużył wawrzyny, —
 I jak czynnego życia zwalczywszy kłopoty,
 Piękny dał przykład związku, talentu i cnoty.